

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2020

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (119) 2020



Święty Józefie Boga Piastunie, a Maryi Oblubieńcze, przyczyn się  
za nami do Majestatu Bożego!

Święty Józefie królujący w Niebie, ratuj nas w każdej potrzebie!

"Diabolus dictus est serpens, quia cum latenter obrepit, cum per pacis imaginem fallens, occultis accessibus serpit, unde nomen serpentis accepit. Ea est ejus astutia, ea circumveniendi homines latebrosa fallacia, ut asserere videatur noctem pro die, venenum pro salute, desperationem sub obtentu spei, perfidiam sub praetextu fidei, Antichristum sub vocabulo Christi; ut dum verisimilia mentitur, veritatem subtilitate frustretur. Nam transfigurat se in angelum lucis". (S. Cyprianus, Episcopus Carthaginensis et Martyr).

"Diabeł nazywany jest wężem, gdyż po kryjomu a wszędy przepęłznąć może, zwodniczo a tajemnie napada. Chytróść jego taka jest, taka złowroga ułudność w omamieniu ludzi, iż łącno dzień za noc, truciznę za lekarstwo, rozpacz pod pozorem nadziei, wiarołomność pod pretekstem wiary, Antychrysta pod imieniem Chrystusa podać nam może. Kłamie w formie prawdopodobieństwa, byleby subtelnością swą prawdę skuteczności pozbawić. Niejednokrotnie bowiem w Anioła światłości się zmienia". (Św. Cyprian, Biskup Kartagiński i Męczennik).

### Spis treści

Ku czci św. Józefa .....	3
<i>Ks. Dr Alojzy Jougan</i>	
Niedziela czwarta Wielkiego Postu .....	8
<i>Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki</i>	
Najlepsza częśćka. – Życie kontemplacyjne .....	12
<i>S. Maria Celestyna OSBap</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Kościół Ukrzyżowanego .....	22
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Żywot świętego Klemensa Dworzaka (Hofbauera) .....	25
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Ustawy duchowe. – O porządku życia duchowego .....	29
<i>O. Jan Tauler OP</i>	



## Ku czci św. Józefa

Ks. DR ALOJZY JOUGAN

Św. Józef jest obok Najświętszej Panny i Bogarodzicy Maryi najbardziej rodzimym i najpowszechniej czczonym Świętym; był bowiem Oblubieńcem Maryi i Żywicielem Chrystusa Pana. W tych obu powołaniach i tytułach zawiera się jego cała chwała.

Jak inni Święci w Nowym Zakonie, tak osobliwie św. Józef obierany był w chrześcijaństwie dość często Patronem; jest on patronem stanu rękodzielniczego, umierających, rodziny chrześcijańskiej i Kościoła św. Dla swego wybranego stanowiska i uprzywilejowanego stosunku do Najświętszej Rodziny uchodzi on za wzór i obrońcę rodziny chrześcijańskiej, jako też za Patrona Kościoła św. tj. wielkiej rodziny Bożej zjednoczonego na ziemi chrześcijaństwa. Od dziatwy odbiera on cześć jako żywiciel i opiekun Boskiego Dzieciątka, dla młodzieży jest wzorem dla swej czystości i dziewiczości, dla małżonków ozdobą i przykładem pożycia małżeńskiego. Jako opiekuna i patrona sierót przedstawiają go z Dzieciątkiem Jezus na rękach otoczonego dziatwą, zwracającą ku niemu z ufnością swe oblicza. W skromnym rzemieślniku św. Józefie, niepozornym wobec świata, ale tak wielce uzacnionym wobec Boga, czuje się stan rękodzielniczy wywyższonym i uszlachetnionym. Stąd poszło, że rozliczne zawody pracownicze zdają się ze sobą współubiegać, by oddać się w opiekę tego św. Patrona i wyjednać sobie jego potężne orędownictwo u Boga.

Najświętsza Panna Maryja i św. Józef powitali niegdyś w Betlejem Zbawiciela świata imieniem całego rodzaju ludzkiego i oni pierwsi złożyli Mu dzięki całego świata, Jego narodzeniem tak wielce uszczęśliwionego; oni też pierwsi oddali Boskiemu Zbawicielowi radośnie swe posługi. Św. Józef występuje tu jako przedstawiciel i wzór cnót wielkich: wiary, miłości i czci głębokiej. Jako po Najświętszej Bogarodzicy najdosłowniejsza osobistość między wybrańcami nieba jednoczy św. Józef w obrazowych przedstawieniach wysoką godność z głęboką pokorą. Przy urządzeniu żłóbka dają mu zwyczajnie postawę pochyloną lub klęczącą w kornej adoracji, podobnie jak w wielu innych wizerunkach, odtwarzających sceny z młodocianych lat Zbawiciela.

Kiedy Herod postanowił zabić niewinne niemowlęta w Betlejem, a Anioł Pański polecił św. Józefowi uciekać z Dzieciątkiem i Jego Matką do Egiptu, zaraz jeszcze tej samej nocy spełnia on twarde rozkazy, czym podaje przykład posłuszeństwa i poddania się świętej woli Boga. Żywiciel Jezusa wiódł Pana przez pustynię do Egiptu i wedle św. Hilarego przedobraża św. apostołów, którym przypadł również urząd Panu torować drogę i Jego naukę zanieść po dalekie kraje. Było to wolą Bożą, by Zbawiciel, uchodząc już jako drobna dziecina do obcej ziemi, nauczył nas własnym przykładem, że na ziemi jesteśmy tylko pielgrzymami i przychodniami, którzy nie mają stałego osiedla. O ucieczce do Egiptu przechowały się już w starożytności i dostały się do naszych czasów w utworach poetyckich wielu narodów niektóre miłe legendy, które opowiadają, jak to pustynia przemieniła się przed uchodźcami w żyzny łąk z zbożem; jak zginały się w pokłonie drzewa; jak u granic Egiptu, gdzie rosną róże jerychońskie, dziecię rabusia (późniejszy dobry łotr Dyzmas) zostało przez Boskie Dzieciątko zleczone z trądu; jak bożyszczka pogańska wobec mimo przechodzącego Zbawiciela świata w proch się rozsypała itd. Sztuka średniowieczna z upodobaniem zajmowała się przedstawieniem tak zwanego spoczynku w Egipcie: oto trzy osoby tworzące świętą Rodzinę odpoczywają pośród oazy pod cieniem palmy – a aniołowie adorują Dziecię spoczywające na łonie Matki.

Pobożność chrześcijańska rozważa chętnie ukryte życie świętej Rodziny w Nazarecie, podziwia z zachwytem jej rozliczne cnoty, a w szczególności pokorę św. Józefa. W pochodzie czasu zaćmił się i zagaś blask królewskiego rodu

Dawidowego; jego potomkowie popadli w niepamięć i w takie ubóstwo, iż musieli pracą rąk własnych zarabiać na środki do utrzymania życia. Także św. Józef, chociaż pochodził od wielkiego króla i oświeconego patriarchy, był wedle tajemniczego zrządzenia Bożego pozbawiony dóbr doczesnych i przysparzał sobie jako cieśla chleb codzienny. Tym bogatszym natomiast był on w pobożności i cnocie; był bowiem – jak głosi Ewangelia – "mężem sprawiedliwym". Z wielką pieczołowitością, czcią i miłością, pielęgnował i chronił Boskie Dziecię i Najświętszą Dziewicę. Wzrastając ciągle w świętości dopełniał swego dzieła codziennego i swego wzniosłego zawodu życiowego.

Na wizerunkach ma św. Józef, jako cieśla przy sobie przy warsztacie Zbawiciela, który mu pomaga; jego godłami są wtedy siekiera, piła i miernik. Wyraz łaciński "*faber*" (Mt. 13, 55) oznacza rękodzielnika obrabiającego drzewo, metal lub kamień. Tak samo tłumaczy się greckie słowo "*tehton*", zwyczajnie jednak określa ono samego cieślę. Czcigodna Katarzyna Emmerich oglądała w widzeniu św. Józefa sporządzającego z pasków drzewnych maty, które służyły na Wschodzie we wnętrzu domów jako ściany ruchome. Wedle św. Justyna Męczennika wytwarzał św. Józef jarzma i pługi a Pan Jezus przy tym mu pomagał. Kiedy sofista Libaniusz, który sobie wiele obiecywał po zwycięstwie Juliana Apostaty, zapytał raz chrześcijanina, czym wedle jego mniemania zajmuje się teraz Syn cieśli, ten dał mu taką odpowiedź: "Stwórca wszechrzeczy, którego ty zowiesz synem cieśli, sporządza właśnie teraz trumnę dla Juliana". I rzeczywiście. Julian umarł w kilka dni później, jak o tym zapisali Teodoret i Sozomenus.

Zbawiciel poddany był św. Józefowi w życiu swym doczesnym, o tym świadczy Ewangelia (Łk. 2, 51). Chrystus Pan żył w ukryciu i zaciszu, by nam zalecić korzyści życia odosobnionego i cichego, by nas pouczyć, że nie na tym zależy, byśmy dokonali w życiu czegoś nadzwyczajnego, lecz byśmy wśród wszelakich warunków, w jakich żyjemy, w zawodzie poręczonym nam od Boga spełniać umieli wolę Bożą. Z tego ukrytego i cichego życia w Nazarecie wychodzi Chrystus Pan tylko wtedy, gdy ma z Maryją i Józefem wziąć udział w modlitewnym pochodzie i powszechnym nabożeństwie pielgrzymów do Jerozolimy. Ten, który później zapewnił: "Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich" (Mt. 18, 20), kroczy skromnie między pątnikami. Ta pielgrzymka

Chrystusowa z Maryją i Józefem do świątyni jerozolimskiej (Łk. 2) ma bardzo ważne znaczenie. Stary Zakon trwa jeszcze w swym pełnym życiu. Święto Paschy rozpoczyna się w całym kraju, jego blask rzuca jasne promienie, radość napełnia wszystkie serca. Doliny i pagórki, drogi i ścieżki ożywione są krokami pielgrzymów, którzy śpiewając psalmy wstępują ku świętemu miastu. W pośrodku tego ożywionego pochodu kroczy Zbawiciel; na Niego wskazują prorocy; samo święto przedobraża Jego posłannictwo. Wstępuje na dziedzinę swej kiedyś działalności i męki; na tej od wieków uświęconej ziemi dokona zbawienia ludzi. Wchodzi w krużganki świątyni, gdzie najwybitniejsi nauczyciele ludu żydowskiego odbywali swe posiedzenia i wykłady. Stary i Nowy Zakon zetknęły się; miało to wrażenie, jak gdyby z jednej strony zaglądał księżyc w pełni przez okna świątyni, a z drugiej wdzierały się pierwsze promienie słońca: święta godzina przejścia zmierzchu w blask.

Od powrotu z Egiptu aż do chrztu Chrystusa Pana Ewangelie nic nie podają, jak tylko wspomniane już sprawozdanie z pielgrzymki świętej Rodziny do Jerozolimy. Ale jak cenne i pouczające jest to krótkie sprawozdanie! Jakże w nim występuje wyraźnie także godność św. Józefa! Odwieczne Słowo wypowiada jawnie światu swe ludzkie słowa. Najświętsza Panna i św. Józef szukali Chrystusa Pana żałośnie. Nader bolesna była dla nich choćby chwilowa rozłąka od młodzieniaszka, który był ich najwyższym i jedynym dobrem, ich pociechą i uszczęśliwieniem, ceną zbawienia i klejnotem całego świata. Zbawiciel występuje w tym wydarzeniu jako pierwowzór młodzieży: "był im poddany... i pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk. 2, 51. 52). Oto jest określenie, które w swej wszechstronności i głębi zajmuje w Piśmie św. pierwszorzędne miejsce; to jest Ewangelia dorastającej młodzieży. W tych niewielu słowach mieści się więcej, niżby to liczne księgi zdołały pomieścić. "On był im poddany". Na nich opiera się również wiara w moc pośrednictwa i orędownictwa św. Józefa. Godne uwagi są w szczególności słowa, którymi św. Teresa w swej autobiografii zachęca do ufności i czci względem świętego Żywiciela i Opiekuna Chrystusowego: "Zdaje się – tak ona pisze – jakoby Pan Bóg dał innym Świętym moc niesienia ludziom pomocy tylko w pewnych ścisłych potrzebach; św. Józef przeciwnie – jak uczy doświadczenie – otrzymał możliwość pomagania ludziom we wszelakich warunkach. Przez to pozwolił nam Pan Bóg zrozumieć, że jak on tu na ziemi był we wszystkich

sprawach posłusznym, tak Pan Bóg gotów jest w niebie wszystkim jego prośbom i życzeniom zadośćuczynić". Bolandyści zapisali dużo cudów, które stały się za jego wstawiennictwem. Do niego też zwykło się odnosić słowa, które niegdyś zastosował Faraon do egipskiego Józefa: "Idźcie do Józefa!".

Prawdopodobnie umarł św. Józef już przed publicznym wystąpieniem Chrystusa Pana. Zanim Zbawiciel rozpoczął swe posłannictwo, wierny Jego opiekun spełnił już swe zadanie, ustąpił przeto szczęśliwie z życia doczesnego w obecności Pana i Jego Matki. Jego zejście jest przykładem śmierci bogobojnej; imię jego włączono do litanii *Ordo commendationis animae*, zaczęto wzywać jego imienia o łaskę dobrej śmierci jako patrona umierających. Czczą go również jako patrona rękodzielniczy, a zwłaszcza cieśle i stolarze, zamieszczając jako swe godło narzędzia błękitne w złotym polu i obraz św. Józefa na sztandarach. Mają go także za patrona architektów i inżynierów obok św. Maurycego, Jerzego i Barbary. Poszło to stąd, że św. Józef był od dawna patronem cieśli, a ponieważ inżynierowie przy budowie mostów i szanieców spełniają podobną cieślom pracę, przeto też uciekają się pod tenże sam patronat. Pod imieniem i opieką św. Józefa pozostają też niektóre zgromadzenia religijne, zajmujące się wychowaniem młodzieży i pielęgnowaniem chorych (Józefitki), gdyż cnoty jego są dla nich wzorem do należytego spełnienia podjętego powołania. Św. Franciszek Salezy obrał św. Józefa za patrona zakonu "Nawiedzenia Maryi" (Wizytki).

W nowszej dobie polecieli papieże św. Józefa jako patrona św. Kościoła Chrystusowego i poszczególnych świątyń Pańskich. Że to się dawniej nie praktykowało, a nawet obecnie dość rzadko świątynie mają go za Patrona, tym się da wytłumaczyć, iż zwyczaj kościelny daje w tytułach kościołów pierwszeństwo świętym męczennikom, gdyż z uroczystością poświęcenia kościoła łączy się zwyczajnie przeniesienie i złożenie relikwii obranego Patrona.

Odznaką św. Józefa na obrazach kościelnych jest kwitnąca laska, lilia, palma. Kwitnąca laska przypomina legendę, że jak niegdyś Aaron powołany został do kapłaństwa, tak św. Józef przez znak cudownie rozkwitniętej laski suchej obrany został za Oblubieńca Najświętszej Panny; lilia jest zarazem godłem dziewictwa, oznacza też łaskę i chwałę; Chrystus Pan jako Sędzia świata ma w prawicy lilię. Symbol lilii w ręku św. Józefa oznacza przeto jego niewinność i czystość serca, dla

których powołany został na opiekuna Chrystusowego i Oblubieńca Najświętszej Panny; ponadto wskazuje łaskę i chwałę, którą znalazł w nagrodę swej wierności. Na starych obrazach stoi obok św. Józefa drzewo palmowe; jest to przedstawienie oznaczające znajomość Pisma św. W Ewangelii otrzymał Opiekun Chrystusowy zaszczytne miano "Sprawiedliwy", zaś w Psalmie 91 czytamy: "Sprawiedliwy zakwitnie jako palma" (*Justus ut palma florebit*).

*Ks. Alojzy Jougan*

"Szkoła Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, Rok X. – Tom XVIII. Lwów 1939. DRUKIEM I NAKŁADEM WYDAWNICTWA OO. DOMINIKANÓW, ss. 174-181. (*Za pozwoleniem Władzy Duchownej*).



# KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

**Postylli Katolickiej Większej**

Ks. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

Bp WŁADYSŁAW KRYNICKI

## **Niedziela czwarta Wielkiego Postu**

Cud Zbawiciela w dzisiejszej Ewangelii opisany, wobec kilku tysięcy ludzi uczyniony, jawny jest i wyraźny i szerokiego wykładu nie potrzebuje; natomiast powinien nas pobudzić do głębokiej wiary i ufności w Opatrzność Boga, zarówno jak i do serdecznej wdzięczności za Jego dobrodziejstwa. Ten albowiem, który



nakarmił tak liczną rzeszę na puszczy, jeszcze żyje i na wieki wszechmocy swej nie utraci. I owszem, nie tylko można jest, ale także i miłosierny: dziś i zawsze rządząc całym światem i żywiąc wszelkie stworzenie, cuda rozmaite czyni, chociaż one już nam spowszechniały, bośmy do nich przywykli i nie zaciekawiają nas swą nowością. Daleko większego podziwu jest godne rządzenie światem, niżli nakarmienie pięciu tysięcy ludzi pięciorgiem chleba. Tymczasem tamtemu się nikt nie dziwuje, a temu się ludzie dziwiają, nie dlatego, że większe jest, ale dlatego, że rzadkie jest. Bo któż inny po dziś dzień karmi wszystek świat, jedno Ten, który z trochy ziarenek, w ziemię przez rolnika wrzuconych, rodzi obficie zboże? Uczynił tedy Chrystus jako Bóg, gdyż jak z trochy nasienia zwykł zboże rozmnażać, tak też w rękach swoich rozmnożył pięciorgo chleba. Albowiem była moc w rękę Chrystusowych, a owe pięć chlebów były jako nasienie, aczkolwiek nie w ziemię wrzucone, ale od Tegoż, który ziemię stworzył, rozmnożone.

Pamiętaj przeto, chrześcijaninie katoliku, na cudowną Opatrzność Bożą, a chociaż pilnie winienes pracować, gdyż nikt nie jest stworzony do próżnowania, to przecież nie na sobie polegaj, lecz na najlepszym Ojcu twoim Niebieskim, który zaspokojenie doczesnych potrzeb naszych Boskim słowem swoim poręczył, jeśli główne staranie obrócimy do spraw, dotyczących chwały Bożej i zbawienia duszy: *Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane* (Mt. VI, 33). Więc jeśli cię kiedy Pan Bóg nawiedzi ubóstwem albo niedostatkiem jakim, jeśli ci chleba nie stanie albo go nie masz za co kupić, jeśli ci żaden nie chce pożyczyć, pamiętaj, że cię Ojciec twój najlepszy doświadcza, jako w tej Ewangelii doświadczał św. Filipa, Andrzeja i innych Apostołów; doświadcza cię, czy ufasz Opatrzności Jego, czy pokładasz nadzieję w możności i miłosierdziu Jego, czy spodziewasz się od Niego wspomoczenia. Strzeż się bardzo nieufności, rozpacz, niedowiarstwa obietnicy Bożej. Tym bardziej broń cię Boże, abyś w takim utrapieniu miał odstąpić Pana i Stwórcy twego i usłuchać podszeptów piekielnego nieprzyjaciela, który by rad cię namówił do bluźnierstwa, albo do zarobków grzesznych, niegodziwych i przykazaniem Bożym zabronionych. Raczej nie ustawaj w wołaniu, a choć nie zaraz uprosisz, czego żądasz, błagaj do końca, a doznasz prawdziwie, że On jest wierny we wszystkich obietnicach swoich, że jako sam jest dobry, tak z tej swej dobroci wszelkie stworzenie błogosławieństwem napełniać raczy.

Ewangelia dzisiejsza daje nam jeszcze za przykład miłość bliźniego, jaką byli przejęci Apostołowie i owo pachole, posiadające pięcioro chleba i dwie rybki. Uczniowie Pańscy, mając ledwie dwieście groszy w swej kasie, gotowi przecież byli to wszystko wydać na potrzebę bliźnich, nic zgoła sobie nie zostawiając; tak bowiem mówili do siebie według świadectwa innego Ewangelisty, Marka świętego: *Szedłszy kupmy za dwieście groszy chleba, a damy im jeść* (Mk VI, 37). Również i ów młodzieniec chętnie własny chleb i rybki oddał na rzecz głodnych, choć i samemu przydałoby się pożywić. Nie mówił: Jestem jako i wy, głodny, na puszczy, jeśli to oddam, sam głodu przymrę. Nauka tu dla nas, abyśmy nie o siebie tylko samych dbali, ale myśleli i o tej nędzy, której się w naszych czasach tyle namnożyło na świecie, a zwłaszcza w kraju naszym. Nie żałujmy łaknącemu kęsa chleba, przyodziejmy nagiego, poratujmy chorego, przygarnijmy sierotę. Nie bądźmy dla nich skąpi i niemilosierni; nie obawiajmy się, że sami przez to zubożjemy, gdyż Bóg przez usta Apostoła swego, Pawła, zapewnia, że *kto skąpo sieje, to jest mało udziela potrzebującym, skąpo też żąć będzie zasługę u Boga, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie... albowiem ohotnego dawcę Bóg miłuje* (II Kor. IX, 6. 7). Na innym zaś miejscu tak mówi Duch Święty: *Jedni udzielają własnych, a bogatszymi się stawiają, a drudzy wydzierają nie swoje, a zawsze są w niedostatku* (Przyp. XI, 24). I znowu: *Kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał* (Przyp. XXVIII, 27). I Zbawiciel na innym miejscu przyrzekł (u św. Mat. r. XIX w. 29; u św. Łuk. XVIII, 30), iż kto opuści cokolwiek dla Niego, weźmie daleko więcej jeszcze w tym życiu. Opuszcza zaś dla Jezusa ten, kto wspomaga potrzebujących. A jednak, rzecz dziwna, tak pewnej obietnicy ludzie nie ufają. Wolą złoto, srebro i pieniądze chować na rdzę i na zbutwienie, anizeli ratując ubogich, samemu Panu Bogu na świętą lichwę pożyczają. Nie zasklepiaj się przeto w samolubstwie, chrześcijaninie, bo im więcej dasz, tym więcej od Boga weźmiesz i rozmnożysz nad sobą błogosławieństwo Boskie i doczesne i wieczne.

Lecz i w tym, w jaki sposób Pan Jezus cud rozmnożenia chleba uczynił, mieści się dla nas nauka. Oto wziął chleb w ręce swoje, z Jego bowiem mocy miało wyniść rozmnożenie chleba; przeto go przeżegnał, a uczyniwszy dzięki, rozdawał uczniom, uczniowie zaś roznosili pomiędzy siedzących, ile komu było potrzeba. To samo i po dziś dzień czyni, używając do rozmnożenia urodzajów posługi stworzeń swoich:

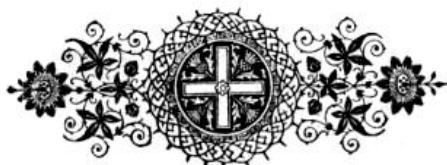
światła i ciepła słonecznego, deszczu, śniegu, wiatru, ludzi, którzy orzą, sieją, zbierają, wypiekają, a którzy wszyscy nic by nie sprawili, gdyby On błogosławieństwa swego nie dawał. Przeto choć jedni szczepią, drudzy polewają, wszakże sam Pan Bóg daje pomnożenie. Gdy więc siejesz, bracie miły, pamiętaj, iż owe ziarna składasz w ręce Pana twego, aby On je przeżegnał i pomnożył, albowiem bez Niego próżna jest wszystka praca twoja. Co zaś tu czytasz, iż Jezus pierwej, niżli chleb rozdawał, dzięki czynił czyli jak pisze Łukasz św. (w rozdz. IX), podniósłszy w niebo oczy, błogosławił, miał na celu nie tylko, aby wszystko obrócić na cześć i chwałę Ojca swego Niebieskiego, lecz aby i nas zachęcić choćby do krótkiej modlitwy, ilekroć mamy pożywać posiłek doczesny. Albowiem wszystko posiadamy z daru i szczodroblewości Boskiej, za wszystko też dziękczynienie należy się Najwyższemu Dawcy. Niech się przeto zawstydzą niewstrzeźliwi rozrzutnicy, którzy nie tylko nie wspomną na Boga przed i po jedzeniu, ale nawet wystawnością biesiad swoich, nadużywaniem potraw i napojów i innymi, stąd płynącymi grzechami chcą jakby przewziąć dobroć Stwórcy swego i karanie Pańskie ściągnąć za taką niewdzięczność.

Na koniec i to godne jest uwagi, czemu Pan Jezus kazał sprzątnąć pozostałe odrobiny, których Apostołowie dwanaście koszów nazbierali. Nie uczynił tego dla chluby swojej, broń Boże tak mniemać, ale dla innych przyczyn. A naprzód, na okazanie, że to był cud prawdziwy, że nie żadnym podejściem, ale istotnie nakarmił ową kilkotysięczną rzeszę pięciorgiem chleba i dwoma rybkami, że okazał w tym hojne i nieprzebrane miłosierdzie swoje, którego ślady w tak wielkiej ilości ułomków zostały. Po wtóre, dał nam tu naukę, abyśmy umieli szafować świętymi Jego darami, abyśmy ich nie marnowali, ani nadużywali do niewstrzeźliwości, aby nic nie ginęło, bo co nam zbywa, biedniejszemu od nas przydać się może. Tym sposobem i my syci będziemy i ubodzy wspomóceni i Pan Bóg pochwalony, zarówno przez nasz dobry uczynek, jak i przez wdzięczną modlitwę nakarmionego nędzarza.

Przydaje wreszcie Ewangelia święta, iż nasycona cudownie rzesza uznała w Panu Jezusie obiecane Zbawiciela świata a nadto umyśliła obwołać Go swym królem. Lecz On ukrył się przed nimi, bo nie po to stał się człowiekiem, aby zakładać czysto ziemskie królestwo. Dana Mu jest, także jako człowiekowi, wszelka

władza na niebie i na ziemi, lecz królestwo Jego nie jest z tego świata. – Inne On dla nas zgotował królestwo, w którym panuje jako Bóg-człowiek, królestwo wieczne, w którym Sam już jest i w którym chce, abyśmy też z Nim byli. Drzwiami do tego królestwa są: wiara święta katolicka, przykazania i Sakramenty święte. Racz nas tam, Panie, pomieścić i oglądaniem chwały Twojej nasycić.

*Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 113-117.*



## NAJLEPSZA CZĄSTKA (Życie kontemplacyjne)

S. MARIA CELESTYNA, BENEDYKTYNKA OD NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI

Bóg stworzył nas dla chwały swojej i dla naszego szczęścia – i to szczęścia najwyższego, o jakim tylko pomyśleć można, bo do uczestnictwa w swej własnej nieskończonej szczęśliwości i śpiewania przez wieki bez końca Jego chwały. Lecz wielkość i niewysłowiona godność Boga wymagają, ażeby stworzenie było, że się tak wyrazimy, na poziomie tego daru, którego Stwórca chce mu udzielić, a mianowicie, aby było święte. "*Sancti estote sicut et Pater vester caelestis sanctus est* – Bądźcie świętymi jako i Ojciec wasz niebieski świętym jest" (Mt. V, 48). Wprawdzie świętość jest również darem Boga, lecz z Jego woli stworzenie współpracować musi w uświęceniu siebie przez usuwanie przeszkód tamujących działanie Boże w duszy. A te przeszkody to przede wszystkim przywiązania do wszelkich stworzeń w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wyraz "*hagios*" – święty, zdaniem dawnych etymologów średniowiecznych, składał się z dwóch wyrazów  $\alpha$  i  $\gamma\eta$ , to jest "bez ziemi", czyli oderwany od ziemi, bo świętym staje się człowiek w miarę

wyzwalania się ze wszystkiego co ziemskie i stworzone, by tym samym zbliżyć się do Niestworzonego. Prawdziwa świętość – to najdoskonalsze wyjście z siebie, a miłosne wejście w Boga.

Przez śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa dusza usuwa cały szereg przeszkód, wstrzymujących lub mogących w niej wstrzymać pełne działanie Boże. Lecz są jednostki, które idą jeszcze dalej, one chcą dać z siebie "maksimum", wyjść z siebie w sposób możliwie najdoskonalszy, jaki jest osiągalny tu na ziemi, by dotrzeć jak najbliżej Boga.

Porwane zachwytem i miłością dla tej "jedynej Rzeczywistości", jaką jest Bóg, tęsknią za tak zupełnym i całkowitym oddaniem się Jemu, aby z ich osobistego "ja" już nic nie zostało. A wobec tego nie pragną już ani żądają niczego od świata i życia. Nie znaczy to bynajmniej, aby gardziły tym co świat ma dobrego, a więc: nauką, sztuką, całym dorobkiem cywilizacji i kultury oraz tymi przeróżnymi przejawami dobra i piękna, jakie na ziemi znaleźć można. Jeśli się odwracają od tych rzeczy, to jedynie dlatego, iż ich oczom, olśnionym nieskończoną wielkością Istoty Bożej, wydają się one dziwnie blade i znikome, nie warte głębszego zainteresowania. Porzucają więc świat i szukają takiej formy życiowej, która by im dozwoliła wyłącznie i jak najpełniej zanurzyć się w Bogu. I tu tkwi pierwsza przyczyna i racja bytu zakonów kontemplacyjnych.

Cała organizacja bowiem zakonów bogomyślnych zmierza do jednego celu, aby przez odpowiedni zespół środków i warunków zapewnić duszy najpełniejszy rozkwit i umożliwić swobodny, a najwyższy lot do Boga. Począwszy od surowej ascezy, samotności i ustawicznego prawie milczenia, praktykowanych we wszystkich klasztorach kontemplacyjnych, a skończywszy na całkowitym wyzuciu się ze swego rozumu i woli przez najściślejsze posłuszeństwo w duchu wiary – wszystko tu służy duszy do najgłębszego oczyszczenia. Za tymi to błogosławionymi murami i kratami klauzurowymi, które wzbudzają okrzyk zgrozy wśród ludzi światowych, dokonuje się pod wpływem łaski cudowna i szczęśliwa przemiana duszy. Wypełniając dosłownie słynną przestrożę św. Jana od Krzyża: "Abyś doszła wszystka do Wszystkiego, masz pozostawić najzupełniej wszystko", dusza wyrzeka się wspaniałomyślnie wszystkiego, co nie jest Bogiem.

Tak wyzwolona i "coraz bardziej daleka od siebie i stworzeń" (1), staje się zdolną do przyjmowania owych przedziwnych nawiedzeń i oświeceń Bożych, tych tajemnych dotknięć, słodkich a mocnych, przez które Duch Święty rozplómił w niej miłość. "*Ducam eam in solitudinem et loquar ad cor ejus* – Zaprowadzę ją na miejsce samotne i tam będę mówił do jej serca" (2). Przenikniona miłością świętą, bo płynącą wprost z Ducha Przenajświętszego i będącą udziałem w tej samej miłości, którą trzy Osoby Najchwalebniejszej Trójcy miłują się wzajemnie, przynosi Bogu najwznioślejsze uwielbienie, jakie stworzenie dać Mu może.

Według św. Jana od Krzyża dusza na tej wyżynie niewymownego trwania w Bogu "miłuje i raduje się Nim tylko dlatego, że jest tym, czym jest Sam w sobie, bez najmniejszej odrobiny własnego upodobania. Uwielbia Go i sławi dla Niego Samego, chociażby żadnej rozkoszy nie otrzymywała. Na koniec dziękuje Bogu za to, czym On jest, przez co dziękczynienie to osiąga najwyższy stopień żaru i duchowego wesela" (3). – "*Gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam* – Dzięki Ci składamy dla wielkiej chwały Twojej".

Jest to najdoskonalsza forma miłości, tzw. przez św. Tomasza "miłość przyjaźni". Polega ona na ukochaniu samego Boga, Dobra niestworzonego, nieskończenie więcej od wszystkich Jego darów. Miłość bowiem i wdzięczność doskonała wznoszą się ponad dobrodziejstwa aż do samego Dobroczyńcy i Jego dobroci. W ten sposób Boga kochamy jedynie dla Niego Samego, z zupełnym wyrzeczeniem się siebie "bo jeśli nawet pragniemy naszej szczęśliwości – to dla tej wyższej przyczyny, aby móc wielbić Boga wiekuiście, tudzież by Jego nieskończona dobroć była tak znana i miłowana, jak na to zasługuje" (4).

Najprzedniejszym zaś kwiatem miłości przyjaźni jest kontemplacja nadprzyrodzona. W przedziwnym tym stanie dusza dosięga niejako doświadczalnie Boga, poznaje Jego tajemnice i "promieniejąc wiedzą jasności Bożej" (2 Kor. IV, 6) napawa się ogromem Jego miłości. Bóg, wiekuista i nieskończona Miłość, oddaje się jej całkowicie, a ona Jemu. "Jest to wzajemne oddanie się i całkowite zjednoczenie" pisze św. Jan od Krzyża. A to najściślejsze zjednoczenie staje się jakby przemianą duszy w Boga tak całkowitą, iż dusza upodabnia się niejako do Niego. "Przez kontemplację człowiek upodobniony zostaje (*assimilatur*) Bogu i aniołom", twierdzi św. Tomasz. Jest to najwyższe uświęcenie, a zarazem i

największe szczęście, zbliżone do tego, jakiego doznają wybrani w niebie: "Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jako jest" (I Jan III, 2).

Tu jednak nasuwa się pytanie, stawiane nieraz przez osoby zainteresowane. Czy wszystkie dusze chroniące się w zacisze murów klauzurowych, dosięgają tych wzniosłych szczytów, na których króluje doskonała miłość i kontemplacja, wszak są to przywileje udzielane niewielu wybranym?

Odpowiedź jest prosta: każda dusza powołana do życia w zakonie bogomyślnym, a wierna i pełna dobrej woli może dojść prędzej czy później do modlitwy kontemplacyjnej, którą osiąga się jako normalny rozwój łaski uświęcającej. Jest to już bardzo wysoki stopień nadprzyrodzony, będący jednocześnie wybitnym środkiem do wzrastania w miłości. Św. Joanna de Chantal nie pragnęła wyższych stanów dla swych córek duchownych, rozumiała bowiem dobrze, iż już na tym szczeblu modlitwy osiągnąć można prawdziwą świętość. Kontemplacja ta, którą niektórzy teologowie nazywają "nabytą" i uważają jako "zorzę kontemplacji wlanej", jest najdoskonalszym przygotowaniem do tej ostatniej. Wprawdzie kontemplacji wlanej własnym wysiłkiem dusza nigdy osiągnąć nie zdoła, lecz ufać może i powinna, iż Bóg doprowadziwszy ją do kontemplacji nabytej, nie odmówi jej dalszych łask, z pomocą których rozwiną się w niej w całej pełni dary Ducha Świętego. Kontemplacja wlana zaś, czyli miłosne i doświadczone poznanie Boga, nie jest niczym innym jak tylko wprawianiem w czyn tych darów, które dusza habitualnie posiada, zwłaszcza daru mądrości. W tym stanie dusza zachowuje się już całkowicie biernie pozostając pod bezpośrednim wpływem i działaniem Ducha Świętego. Chociaż kontemplacja wlana jest, jak wspomnieliśmy wyżej, darem z istoty swej darmo danym, a przeto Bóg zachowuje sobie całkowitą swobodę w jej udzielaniu, na ogół wszakże i normalnie udziela jej duszom przygotowanym przez kontemplację nabytą.

W ten sposób twierdzić można, iż jeśli nie wszystkie dusze w zakonie kontemplacyjnym aktualnie już bogomyślność osiągnęły, to w każdym razie znajdują się na drodze najpewniej do niej wiodącej.

Lecz nie jest to jedyną zasługą zakonów kontemplacyjnych, iż w swych murach przechowują i strzegą zazdrośnie przed światem niby w "ogrodach zamkniętych" te przedziwne wonne kwiaty mistyki chrześcijańskiej. Kościół święty

zwierza im jeszcze swój skarb wielki i dostojne zadanie, a mianowicie śpiewanie chwalby liturgicznej (5). I nie mógł Kościół uczynić doskonalszego wyboru, niż powołując do tej wzniosłej misji dusze, które, jak Maria u stóp Jezusowych, znajdują się najbliżej tronu Bożego, stanowiąc jakby orszak przyboczny Króla królów.

Z życia kontemplacyjnego, z obcowania z Bogiem na modlitwie myślniej wytryska jakby samorzutnie potrzeba wylewania uczuć przed Panem w pieśniach i psalmach, owych natchnionych strofach, które sam Duch Święty kładzie w usta Kościoła. "*Cantabiles mihi erant justificationes tuae* – Pieśniami stały mi się prawa Twoje" (Ps. 118, 54). Dusza kontemplacyjna lepiej zna Boga, gdyż bezustannie prawie z Nim obcuje. Poznanie zaś rodzi podziw, uwielbienie oraz nienasyconą żądę mówienia z Bogiem o Jego doskonałościach. Również w miarę postępu na drodze duchowej rośnie w duszy bogomyślniej potrzeba nieustannego dziękczynienia. Rozważając prawdy wiary, dogmaty i przebogata treść Starego i Nowego Testamentu styka się wciąż na nowo z tą tajemnicą, że Bóg nas ukochał, że w sposób najgłębszy, najrealniejszy okazał się Ojcem dla ludzkości. "Miłością wieczną umiłowałem Cię...". Miłości wiekuistej należy się wiekuiste dziękczynienie. Słodki ten obowiązek, przez świat przeważnie zaniedbany, wypełnia dusza bogomyślna. W psalmach i hymnach odnajduje z łatwością nutę pochwalną i dziękczynną, po wielokroć powtarza w ciągu dnia: *Benedictus Deus...* Błogosławiony Bóg. *Officium divinum* w zakonach kontemplacyjnych odprawia się, jak wiadomo, kilkakrotnie w ciągu doby. O brzasku porannym, o południu, wieczorom i wśród ciszy nocnej płynie ku Bogu hymn uwielbienia i wynagrodzenia, płyną prośby i akty dziękczynne; niezliczone "*Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto...*" wznoszą się do stóp tronu Przenajświętszej Trójcy.

Zadaniem dusz kontemplacyjnych jest wypełniać to *Opus Dei* – Dzieło Boże z jak największym staraniem, zachowując z pietyzmem wszystkie związane z nim ceremonie i zwyczaje. Jeśli kontemplacja jest, jak wspomnieliśmy, doskonałym przygotowaniem do chwalby Bożej, to na odwrót życie liturgiczne znakomicie podtrzymuje modlitwę myślną, zasilając ją ze skarbcza Bożych myśli, jakim jest Pismo święte. W wiekach największego rozkwitu życia kontemplacyjnego po każdej godzinie "*Officium divinum*" odprawiała się w chórze zakonnym cicha modlitwa myślna, która "z natchnienia Bożego przeciągała się" (6) nocną porą nierzadko w



długie godziny. Po odśpiewaniu chwały Panu wszechświata, dusze tonęły w żarliwych, gorących uczuciach: modlitwa liturgiczna, ta wielka symfonia Boża, kończyła się w tajnikach serc.

W księgach świętych złożył Bóg nieprzebrane skarby: "wszystko napisane zostało ku naszemu zbudowaniu" (Rzym. 15, 4). Dusze w zakonach kontemplacyjnych mają ten przywilej, że mogą z tych skarbów Bożych czerpać pełnymi rękami. Wiemy, iż w życiu bogomyślnym wszystko zmierza ku chwale Bożej i uświęceniu duszy. Liturgia wypełnia również to podwójne zadanie i jak z jednej strony składa Stwórcy w imieniu całego Kościoła nieustanny hołd chwały, tak z drugiej strony staje się dla duszy źródłem uświęcenia i zjednoczenia z Bogiem. Prawda, że liturgia nie jest wyłączną własnością zakonów kontemplacyjnych, podobnie jak i wyższe stopnie doskonałości, do których dusze bogomyślne są powołane, mogą być również udziałem dusz w zakonach tzw. "czynnych" jak i w ogóle każdej duszy dążącej do świętości. Prawdą jest jednak również i to, że życie zakonne kontemplacyjne daje dążeniu do świętości specjalnie sprzyjające warunki. To samo da się powiedzieć o duchu liturgicznym, iż w ramach życia bogomyślnego znajduje on swój pełny rozkwit, osiąga maksimum napięcia. Bez klasztorów kontemplacyjnych, tych prawdziwych twierdz kultu Bożego, życie liturgiczne nie mogłoby się ostać.

Nie wszystkie z nich jednak oddają się w równym stopniu temu wzniosłemu zadaniu. Mimo bowiem ogólnych wspólnych linii wytycznych każdy z zakonów kontemplacyjnych ma swe własne, szczególne zadania i cele oraz swą własną duchową fizjonomię. I tak zadaniem jednych jest pielęgnowanie w sposób szczególny najczystszej, surowej ascezy chrześcijańskiej, u innych duch liturgiczny, wspaniałość chwalby Bożej, zda się grać dominującą rolę, inne jeszcze mają charakter przede wszystkim wynagradzający. Te ostatnie skupiają się zwłaszcza około tak bardzo znieważanej i zapoznanej przez świat tajemnicy Boga ukrytego, jak również Jego Najświętszego Serca.

Gdy dusza zatapiając się w kontemplacji uprzytomni sobie, że miłość Boża bywa wzgardzona przez ludzi i znieważana – wówczas powstają w niej nowe pragnienia. Boleśnie odczuwając wzgardę swego Stwórcy, chce ją niejako unicestwić przez świadome i dobrowolne przyjęcie jej skutków na siebie, czyli przez ekspiację.

Ofiaruje się tedy Bogu w łączności z Chrystusem-Ofiarą na wszystkie cierpienia fizyczne i duchowe, by nimi równoważyć niejako ogrom wyrządzonej Mu zniewagi. Uznanie w cierpieniu zadośćuczynienia za obrazę świętości i miłości Bożej – to zasadniczy i istotny akt miłości wynagradzającej. Nic dziwnego, że na wyższych szczeblach mistycznych budzi się w duszy nienasycony głód cierpienia. Znały go dobrze święte kontemplatyczki wszystkich wieków i czasów. "Cierpieć albo umrzeć" – woła św. Teresa z Avila. "Cierpienie jest mym pokarmem na ziemi" mówi św. Joanna de Chantal, a jej córka duchowna, św. Małgorzata Maria pragnie "cierpieć w milczeniu, bez najmniejszej ulgi, pociechy i współczucia". Powszechnie znane zdanie św. Teresy z Lisieux: "Nad wszelkie zachwyty przekładam ofiarę" – zda się mówić to samo.

Cierpienia wynagradzające dusz kontemplacyjnych, których pierwszym celem jest zawsze naprawa chwały Bożej, wywierają również swój zbawczy wpływ na świat i ludzi. Wspomnijmy na niezrównany dogmat świętych obcowania – zasługi jednych odbijają się echem łask i błogosławieństw na innych. Wiemy, iż "jeden akt miłości duszy kontemplacyjnej jest cenniejszy w oczach Bożych i więcej przynosi pożytku Kościołowi i duszom niż wszystkie inne dzieła" (7). Stąd wielka, choć przeważnie zapoznana, użyteczność zakonów kontemplacyjnych dla społeczeństwa.

"Świat nie tylko zapomina i zaniedbuje Boga – woła o. Raul Plus – ale ośmiela się nawet znieważać Go pozytywnie przez myśli, słowa i czyny, grzechy jawne i tajemne wszelkiego rodzaju. Gdzie szukać wynagrodzenia? – Ludzie są źli i nie chcą czynić pokuty. Któż będzie się za nich modlić i zadośćuczynić? Dla ocalenia Sodomy i Gomory potrzeba było dziesięciu sprawiedliwych. Czyż tymi sprawiedliwymi, którzy obecnie ratują świat od zagłady, nie są w pierwszym rzędzie nasze ukryte karmelitanki, bernardynki, klaryski i te wszystkie zgromadzenia adoracyjne i wynagradzające, których codziennym zadaniem jest rzucanie ciężaru swego życia modlitewnego i pokutnego na wagę Sprawiedliwości Bożej?" (8).

"Modlą się one w swym chórze zakonnym, modlą się w swych celach, modlą się duchem i słowami warg, modlą się przez skłonności umartwione, przez ciało pokutą wyniszczoną, przez wyrzeczenie się wszystkich przywiązań i pociech ziemskich. Ciałem w celach pozostając, lecz duchem już w nieskończoność

przeniesione, wznoszą się same, a wraz ze sobą podnoszą świat mocą nie z tej ziemi; zaprzyjaźnione z Bogiem i twarzą w twarz Go oglądające, okupują i zmazują grzechy ludzkie".

"Uważam – pisze pewien wybitny mąż stanu – że ci, którzy się modlą, więcej czynią dla świata niż ci, którzy walczą. Jeśli świat idzie ze złego w coraz gorsze, to tylko dlatego że więcej jest walczących niż takich, którzy się modlą".

A Hello na wieść o przypuszczalnej kasacie klasztorów kontemplacyjnych rzuca te krótkie lecz dobitne słowa: "Zakony kontemplacyjne niepotrzebne? – Usuńcie piorunochrony z dachów, one też są niepotrzebne" (9).

Sam Bóg zda się przywiązywać wielką wagę do dzieła ekspiacyjnego zakonów kontemplacyjnych. Świadczą o tym liczne objawienia. Św. Teresa, której danym było oglądać piekło oraz występne dusze tak lekkomyślnie doń zdążające, wstrząśnięta do głębi tym widokiem, woła do swych córek duchownych: "Serce się kraje na widok tyłu dusz idących w przepaść zguby. O siostry moje w Chrystusie, pomóżcie mi wyprosić miłosierdzie Pana, wszak w tym celu On was tu zgromadził, to jest istotne powołanie wasze, do tego mają zmierzać wszystkie pragnienia wasze, nad tym mają płynąć łzy wasze, o to błagać modlitwy wasze" (10). Matce Dominice Moes (11), zakładającej na życzenie Pana Jezusa nowy klasztor dominikanek, dyktuje Zbawiciel następujące swe wymagania dla nowej fundacji: "Przede wszystkim ćwiczyć się będą w bezustannej modlitwie i wspańiałomyślniej pokucie, co dzień składać się będą Bogu w ofierze, by wynagradzać za bezbożność ludzi i wyjednywać przebaczenie dla grzeszników". Matka Mechtylda de Bar, założycielka benedyktynek od nieustającej adoracji, (u nas popularnie sakramentkami zwanych) też z polecenia Chrystusa Pana ustanawia w swych klasztorach ustawiczne wynagradzanie za zniewagi wyrządzone Majestatowi Bożemu, szczególnie w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza. W tym celu co dzień kolejno jedna z zakonnic, klęcząc na środku chóru, oddaje się modlitwie pokutnej od rana aż do nieszporów. Zapalona świeca i powróż na szyi symbolizują, iż bierze niejako na siebie ciężar grzechów świata wobec sprawiedliwości Bożej.

Czasy obecne, uginające się pod ogromem zła i bezbożności, domagają się więcej niż kiedykolwiek wynagradzania i zadośćczynienia. Szczęściem nie brak dusz, które na wezwanie Zbawcy, usłyszane przez św. Małgorzatę Marię:

"potrzebuję żertwy ofiarnej, czy chcesz nią zostać?" – odpowiadają pełnym gotowości wyrzeczeniem się siebie. Ostatnie trzy stulecia zaznaczają się powstaniem licznych nowych zgromadzeń kontemplacyjnych, przeważnie o charakterze wynagradzającym. Wzmocniły one szeregi dawnych zakonów bogomyślnych o pięknej i bogatej tradycji zadośćczynnej. Choć sam wyraz "wynagrodzenie" był dawniej mniej używany niż obecnie, jednak duch jego przebija we wszystkich nawet najdawniejszych konstytucjach zakonów kontemplacyjnych.

"Im bardziej dusza uprzywilejowana zbliża się do Boga, Źródła i Sprawcy wszelkich darów, tym więcej obsypuje dobrodziejstwami Bożymi swych braci – pisze Dom Columba Marmion. – Ileż to łask może ona uzyskać od Oblubieńca, wydrzeć Mu je dla całego Kościoła. Jakżeż cudowną jest jej płodność. Płodność przyrodzona ma swe granice, ta idzie w bezkresy... Promieniuje z tej duszy jakaś przedziwna moc Chrystusowa, która dosięga bliźnich, wyjednywa dla nich przebaczenie, wspiera ich, koi, uwesela i przyprowadza do Oblubieńca... Działalność duszy kontemplacyjnej przyrównać można do działalności śniegu na szczytach górskich. Zaledwie ku nim nachyła się ciepłe promienie słońca, a oto już tryskają i płyną na wszystkie strony rozlewne fale wód żywych, zraszając pola i użyźniając doliny" (12). Te fale miłości nadprzyrodzonej, którymi zakonnica kontemplacyjna, nie opuszczając swej celi, zasila świat, to również apostołstwo dusz przez modlitwę i cierpienie. Wspomaganie tą drogą kapłanów-misjonarzy w ich ciężkiej i znoej pracy nad zdobywaniem dusz dla wieczności, znane jest i gorliwie uprawiane we wszystkich zakonach kontemplacyjnych.

Ojciec święty Pius XI w swej nieśmiertelnej Encyklice *Rerum Ecclesiae* wyraża gorące pragnienie, "by ze wszystkich domów zakonnych wznosiły się do Nieba bezustanne błagania o rozszerzenie Ewangelii św., które by sprowadziły obfite błogosławieństwo na prace misjonarzy i na nieprzeliczone rzesze biednych pogan". W następnych kartach swej encykliki wielki Papież Misyjny idzie jeszcze dalej, pragnie by przełożeni zgromadzeń kontemplacyjnych zakładali swe domy na terenach misyjnych. "Będzie to dziełem niezmiernie pożytecznym dla mnóstwa pogan – pisze – i fundacje takie sprawią nam niewypowiedzianą radość".

Wezwanie Ojca św. nie pozostało bez echa. Na skutek ankiety ogłoszonej przez wydawnictwo benedyktyńskie "Contemplation et apostolat" 41 misji wyraziło

gorące pragnienie natychmiastowego posiadania na swych terenach, klasztorów kontemplacyjnych. Zakony bogomyślne ze swej strony okazały niemniejszą gotowość. Coraz to nowe zastępy karmelitanek, benedyktynek, klarysek i trapistek opuszczają swe spokojne ustronia, by osiedlić się w różnych, nieraz najdzikszych okolicach Azji czy Afryki. Przynoszą one ze sobą według zdania miejscowych misjonarzy "niezrównaną płodność ich pracom apostołskim i wzmożenie ducha nadprzyrodzonego wśród nawróconych tubylców".

Oto w krótkim zarysie cel i zadanie zakonów kontemplacyjnych w Kościele św. i społeczeństwie. Zadanie szczytne i piękne: być – jak się ślicznie wyraziła św. Teresa od Dzieciątka Jezus – sercem w organizmie Kościoła świętego, a jednocześnie owymi wzniesionymi ramionami Mojżesza, ściągającymi błogosławieństwo Boże na ziemię. Ale im cel wznioślejszy, tym większej wymaga wspaniałomyślności i ofiary od dusz, które mu się poświęcić pragną. Toteż nie wahamy się powtórzyć za jednym z artykułów "Głosu Karmelu" iż choć "zaczysze zakonów kontemplacyjnych i życie mistyczne niejedną duszę oczarowują, to jednak heroizm cichej, szarej i jednostajnej ofiary życia pokutniczego przechodzi siły naturalne. Potrzebna jest tu wyższa interwencja, czyli łaska powołania, którą Bóg obdarza dusze wybrane".

Oby te drogocenne perły powołania kontemplacyjnego, których Szafarzem jest sam Duch Święty, za pośrednictwem Maryi Niepokalanej, znalazły w duszach polskich pełne zrozumienie dla tej "najlepszej części" oraz wspaniałomyślną, nie dającą się niczym powstrzymać gotowość.

### S. Maria Celestyna

benedyktyńska od nieustającej adoracji

"Szkola Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, Rok X – Tom XIX. Lwów 1939. WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW, ss. 156-172. (Za pozwoleniem władzy duchownej).

**Przypisy:** (1) Św. Jan od Krzyża, *Żywy Płomień Miłości*. (2) Ozeasz II, 14. (3) Św. Jan od Krzyża, *Żywy Płomień Miłości*, strofa 3. (4) P. Réginald Garrigou-Lagrange O. P., *L'amour de Dieu et la Croix de Jésus*, str. 619. (5) Dawne zakony kontemplacyjne, a mianowicie: benedyktyнки, karmelitanki, klaryski i inne mają wielki przywilej oficjalnego odmawiania pacierzy kanonicznych z ramienia Kościoła św. Chóralne odprawianie *divinum Officium* jest po Mszy św. najważniejszym zadaniem dnia; odmówienie całego brewiarza każdodziennie obowiązuje zakonnice na równi z kapłanami

pod grzechem. Późniejsze zgromadzenia zakonne, zwłaszcza "czynne" ograniczają się przeważnie do odmawiania małego oficjum o Najświętszej Maryi Pannie, a jeżeli nawet uzyskały pozwolenie na odmawianie brewiarza kapłańskiego, to nie stanowi on jednak "zasadniczego zadania" zgromadzenia. (6) *Reguła benedyktyńska*, rozdz. XX. (7) Św. Jan od Krzyża, *Żywy Płomień Miłości*. (8) P. R. Plus T. J., *Le Christ dans ses frères*. (9) P. R. Plus T. J., *Le Christ dans ses frères*. (10) Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*. (11) P. Saudreau O. P., *Les divines paroles*. (12) Dom Columba Marmion, *Sponsa Christi*.



# CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

## Kościół Ukrzyżowanego

1. Kościół Chrystusa można poznać z jego historii w ciągu wieków, po szczególnym znaku charakterystycznym: był on założony przez Ukrzyżowanego i nosi na sobie piętno swego Założyciela. Zaledwo się ukazał na widowni świata, zaraz go spotkały najkrwawsze prześladowania, podobnie jak jego Założyciela. Prześladowania te zmieniały w rozmaitych czasach wygląd zewnętrzny, zawsze jednak trwały i trwają po dziś dzień.

Dzieło Chrystusa nie może być przeprowadzone bez walki i przeciwieństwa. Doznał tego Zbawiciel na sobie i przepowiedział to również swojemu Kościołowi (1).

Dla Chrystusa przede wszystkim Kościół bywa prześladowany i wzgardzony (2).

Prześladują urząd nauczycielski Kościoła, bo Kościół chce poddać wszelki rozum Bogu (3), bo Kościół zna tylko Chrystusa ukrzyżowanego, który dla pogan był głupstwem, a dla żydów zgorszeniem (4).

Prześladują w Kościele urząd kapłański, gdyż on naucza o sumieniu, o grzechu i o pojednaniu się z Bogiem (5). A świat drży i skwierczy, gdy jest mowa o czystości i o sędzie.

Prześladują trwające w Kościele królestwo Chrystusowe, czyli pasterski urząd Kościoła, ponieważ świat nie chce się poddać wymaganiom Chrystusa.

Nie brakuje też Kościołowi judaszów, którzy od czasu do czasu wychodzą z jego łona, aby go w zdradziecki sposób wydawać na pastwę jego wrogów.

Nie brak też Kościołowi gnuśnych uczniów, którzy dla trochy złota i czci zaniedbują najdroższe jego interesy i zasypiają w wygodnym dobrobycie ziemskim.

Nie brak Kościołowi napaści faryzeuszów i uczonych doktorów, którzy z całym kramem błędnej nauki zarzucają Kościołowi ograniczoność i nieuctwo.

Nie brak Kościołowi prześladowań ze strony pogan, światowców i epikurejczyków, którzy na wszelki możliwy sposób chcieliby Kościół zniszczyć. Nie brak usiłowań i ze strony władz państwowych, które by chciały działalność Kościoła sparaliżować. Władze te w swej pysze nie chcą ani Boga, ani religii przez Niego ustanowionej, bo same w sobie widzą bóstwo, czyli prąźródło wszelkich praw i postanowień.

Prześladowanie Kościoła zaczyna się od napaści i szkalowania, następnie kuje się wrogie ustawy, według których Kościół ma umierać.

2. Każdy prawy człowiek musi być boleśnie dotknięty, widząc, jak Kościół wystawiony jest na oszczerstwa, na uciski i prześladowania bez liku, jak w ciągu wieków walczone nieustannie przeciw niemu. Komuż się serce nie zakrwawi, gdy widzi, że właśnie ten Kościół, który jedynie posiada prawdę, lekarstwo i ratunek na niebezpieczeństwa, świata groźące, który jest wyłącznym rozdawcą nieśmiertelnych łask odkupienia, który jest świętą Oblubienicą Chrystusa, podlega mimo to nikczemnym oszczerstwom i prześladowaniom?

3. Nieustanne uciski Kościoła mają również stronę pełną pociechy. Są one tymi klejnotami, które Chrystus zostawił swej Oblubienicy, jako ozdobę, która ją zawsze wyróżniać będzie.

Jak Zbawiciel na ziemskie życie swoje obrał prześladowania i cierpienia, tak też wskazywał często na nie Apostołom jako na spuściznę, która im po Nim zostanie. *"Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą"* (6).

Tak kroczy Kościół poprzez wieki, mając zawsze to przeświadczenie, że należy do Chrystusa. Za Apostołami idą nieprzeliczone zastępy męczenników, a za nimi tysiące i miliony wiernych ze wszystkich wieków. Towarzyszyła im i towarzyszy nienawiść i pogarda świata, ale oni idą wysoko trzymając krzyż Chrystusa, idą w ślady Chrystusa, ożywieni Jego miłością.

Chwalebny to i imponujący pochód, strojny w zasługi Zbawiciela, zdążający przez ten świat do bram wieczności po palmę zwycięstwa.

Możemy się więc spodziewać w doczesności triumfu Kościoła, ale ten triumf nie będzie innym, jeno triumfem Kalwarii.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 320-322.

**Przypisy:** (1) Mt. 10, 16-23; Jan 16, 2. (2) Mt. 5, 11; Jan 9, 15. (3) 2 Kor. 10, 5. (4) 1 Kor. 1, 23. (5) Jan 16, 10. (6) Jan 15, 20.

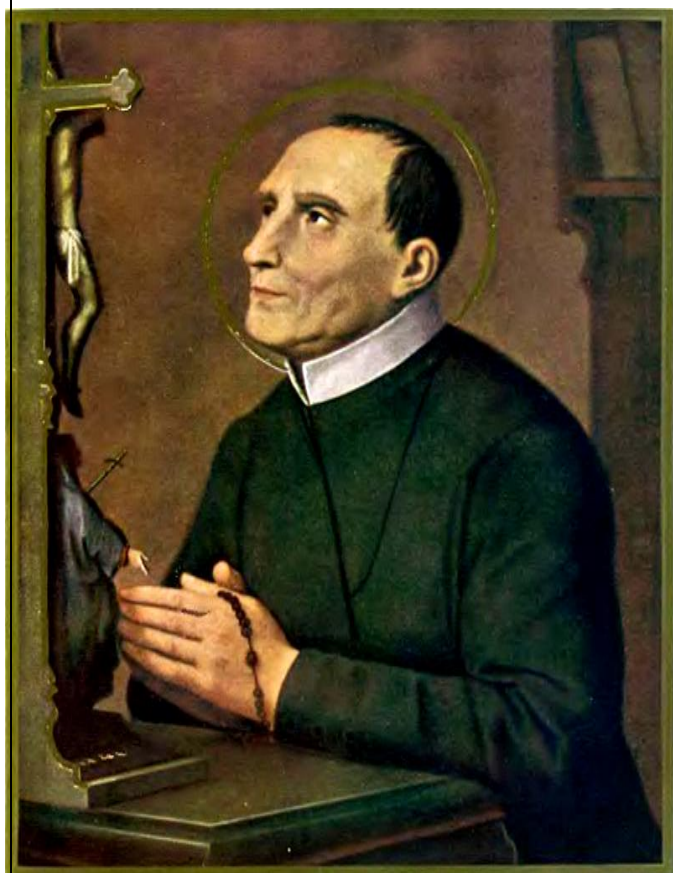




15 marca

## Żywot świętego Klemensa-Marii Dworzaka (Hofbauera), zakonnika

Święty Klemens-Maria Dworzak (Hofbauer), którego dnia 20 maja 1908



wliczył Kościół w poczet Świętych, pochodził z rodziny Dworzaków, a urodził się w gminie Tasowicach, blisko Znojmu, na Morawach, dnia 26 grudnia 1751 r. Wcześniej stracił ojca, w ręku bogobojnej matki pozostało jego wychowanie. Zabiegi matki wydały bujne owoce. Już wcześniej wzbudził Bóg w jego sercu powołanie do duchownego stanu, nie mając jednak środków, aby się kształcić, został zrazu czeladnikiem piekarskim w pobliskim Znojmie, a później w klasztorze OO. Norbertanów w sąsiednim Brück. Obok zajęć piekarskich oddawał się w czasie wolnym nauce, którą następnie uzupełnił w Wiedniu. W 27 roku życia jest jeszcze

rzemieślnikiem w znanej piekarni "pod żelazną gruszką" w Wiedniu, skąd dwukrotnie pielgrzymował do Rzymu i gdzie poznał świętobliwego Biskupa Chiaramonti, późniejszego Papieża, Piusa VII. Powrócił jeszcze do Wiednia, ale nauka w tamtejszej wszechnicy, nie odpowiadała skłonnościom jego serca. Wręcz i otwarcie wystąpił on wobec profesora i kolegów w obronie wiary, i ze słowami na ustach: "Panie profesorze, to, co pan nauczysz nie zgadza się z nauką katolicką", opuścił gmach szkolny, a wkrótce potem Wiedeń.

Pieszko, jak zwykle, podążył do Rzymu. Zamieszkał w bliskości bazyliki Maria Maggiore. Rano pierwsze kroki skierował do kościółka św. Juliana, należącego do Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Pobożność i skupienie zakonników zrobiły na

nim wrażenie. Niezwłocznie udał się do przełożonego klasztoru i został przyjęty do zakonu. W roku 1785 złożył uroczyste śluby, prosząc od razu przełożonych, aby mu wolno było przenieść działalność poza Alpy, w strony północne. Nie wzbraniali przełożeni, widząc żarliwość iście apostołską i wypróbowaną cnotę młodego kapłana. W porozumieniu z Propagandą rzymską obrał za miejsce pracy Stralsund, na szwedzkim wówczas Pomorzu. W drodze wstąpił do Warszawy, aby się przedstawić nuncjuszowi przy dworze polskim, jako przełożonemu misji północnych. Ten przyjął go łaskawie i polecił pozostać w Warszawie.

Prowizorowie Bractwa św. Benona postanowili tymczasem Klemensa, wraz z towarzyszącym mu kapłanem, oraz braciszkiem zakonnym, pozostawić w Warszawie na stałe i powierzyć mu opiekę nad swoim kościołem, gdzie dotąd przeważnie cudzoziemcy zaspokajali duchowne swoje potrzeby. Znalazła ta myśl oddźwięk w pałacu prymasa Rzeczypospolitej, jak również w ordynariacie Biskupim. Przyklasnął jej rząd polski z królem Stanisławem Augustem na czele. Nadeszło pozwolenie generała zakonu, a Klemens z towarzyszami przystąpił do dzieła. Przez lat dwadzieścia bezustannie zmieniały się godła państwowe – i to Rosjanie, to Prusacy lub Francuzi deptali orły polskie – tu w świątyni św. Benona, na wzgórku przy Wiśle, trwała zbawienna misja. W każdym dniu gorzały światła w odnowionym przybytku Pańskim; w każdym dniu zwiększające się grono kapłanów Redemptorystów głosiło kazania, gromadząc coraz większą liczbę wiernych.

Gdy Suworow postąpił ku miastu, św. Klemens ślubem pielgrzymki się wiąże, jeżeli ono ocaleje. Po rzezi Pragi przygarnął do siebie sieroty, zbierając dla nich jałmużnę. Kiedy w jednej kawiarni, gdzie grą się bawiono, prosił o jałmużnę, jeden z obecnych plunął mu w twarz, mówiąc: "Masz!". Św. Klemens cierpliwie przyjął to poniżenie i odpowiedział łagodnie: "To było dla mnie, a teraz proszę co ofiarować dla moich sierot". Pokora kapłana pozyskała obfitą jałmużnę dla biednych. Młodzież kształcił w założonej przez siebie szkole. Rozrósł się też zakon, objąwszy domy w Mitawie kurlandzkiej, w Lutkówce i Radzyminie, w pobliżu Warszawy. Równocześnie brał św. Klemens żywy udział w rozbudzeniu życia duchownego polskiej stolicy.

Pracował ciągle, lecz cierpiał wiele, zwłaszcza od rządu pruskiego, gdy ten w roku 1797 zajął Warszawę. Cierpiał, bo nie chciał zezwolić, aby w szkole jego

sprawowali ludzie niegodni obowiązki komisarzy; nie chciał zaprzecić się, że jest Słowianinem i chętnie pracuje dla Polski, mimo, że nosił niemieckie nazwisko. Gdy w pracy nad rozszerzeniem zakonu przebiegał Kraków, został uwięziony i zamknięty w murach klasztoru Dominikańskiego. Gdy Francuzi w roku 1807 objęli Warszawę, a wolnomularze doszli do rządów, pośmiewiskom i napaściom na ulicach miasta nie było końca. Postanowiono za wszelką cenę usunąć zakonników. Użyto fortelu, by nie rozgoryczyć zbyt przywiązanych do klasztoru Warszawian. Dwaj przebrani wojskowi, po rezurekcji w Wielką Sobotę, 16 kwietnia 1808 roku, zaczęli rozpychać się w kościele i lekceważyć publiczność. Usunięto ich z kościoła, lecz zajście to dało już rządowi podstawę do bezwzględnego zastosowania surowych środków odwetu. Daremne były zabiegi napoleońskiego marszałka, Davousty; sam król saski, a książę warszawski, Fryderyk August nie zdołał, mimo życzliwości dla zakonu, uzyskać pomyślnych wyników wobec upor centralnego rządu napoleońskiego. Opieczętowano klasztor i 36 członków zgromadzenia wysłano na wygnanie. Zajechały wozy, po pięciu zakonników wsadzono na każdy i pod osłoną straży odwieziono do granicy państwa, do Kistrzyna, fortecy przy ujściu Warty do Odry. Pobyt w Kistrzynie nie trwał długo; zakonnicy ujeli sobie serca miejscowej ludności, a pastrowie miejscowi, obawiając się powrotu własnej owczarni na łono Kościoła świętego, postarali się o usunięcie członków zakonu.

Święty Klemens udał się do Wiednia, mając już lat 57 i tu uzyskał wreszcie posadę kapelana przy kościele włoskim. Mieszkał tam lat cztery, po czym za zgodą miejscowego Arcybiskupa, hr. Hohenwartha, objął stanowisko spowiednika, oraz rządcy kościoła Sióstr Urszulanek. Tu mieszkał do śmierci i pracował, jak zwykle, z zapalem. Słuchając spowiedzi, głosząc Słowo Boże, kierując sumieniami książąt i biedaków, ogarnął przede wszystkim sercem dorastającą młodzież i gromadził ją około siebie. Krzepił też ducha rozproszonych braci zakonnych, utwierdzał powstające za granicą domy klasztorne, był pomocny nuncjaturze apostolskiej przy dworze wiedeńskim. Nie doczekał się już zatwierdzenia swego zakonu przez rząd austriacki, ale zostawił wszystko na najlepszej drodze. Chorował od dawna na reumatyczne bóle i cierpienia gardła, wiek sam zresztą podeszły dokuczał mu coraz bardziej. Otoczony gronem przyjaciół i uczniów gasł w oczach. Powtarzał rzewnie w cierpieniu: "Co Bóg chce,

jak Bóg chce i kiedy chce – to niech się stanie". Zmarł spokojnie 15 marca 1820 roku. Ostatnie słowa jego były: "Odmówcie Anioł Pański" – po czym odwrócił się i skonał.

W wielkim orszaku uczniów i profesorów, księży, książąt i hrabiów, wraz z ludem wszelkiego stanu, złożono śmiertelne szczątki w katedralnym kościele św. Szczepana, po czym przeniesiono je do prywatnego grobowca w Entzendorf, pod Wiedniem. Nie leżał tam jednak długo. Już za życia jaśniał blaskiem świętości. Blask tej świętości wzrastał, z dniem każdym po śmierci mnożyła się liczba cudów. Wszystkie stany, z cesarzami Ferdynandem i Franciszkiem-Józefem na czele, słały prośby do Rzymu, aby Klemensa uznać za Świętego. Prosilili arcyksiążęta, Kardynałowie, Biskupi i generałowie zakonów, prosili książęta i magnaci świeccy. Prosiła Polska z Biskupem Poznania na czele; księstwo Czartoryscy, hrabstwo Platerowie, Mycielscy, Żółtowscy i inni zwracali się do Rzymu, prosząc, "żeby był przedstawiony wiernym w Polsce, tak wiele mu zawdzięczającym, jako wzór cnót chrześcijańskich".

Cuda, przysięgą stwierdzone, skłoniły Stolicę Apostolską do wstępnych kroków beatyfikacji. W dniu 29 stycznia 1888 roku ogłoszono uroczyste jej orzeczenie. A po dwudziestu latach od tej chwili, odbyła się uroczysta kanonizacja. Z Polską łączyły Świętego zawsze gorące wspomnienia. Będąc w Wiedniu mawiał nieraz: "Dajcie mi proste pieśni polskie, one są daleko piękniejsze od tutejszych śpiewów". Tęsknił za Polską, żył w ciągłej z nami styczności, a nawet za granicą "wolał pracować dla Polaków i słuchać ich spowiedzi", a ostatnią Mszę świętą za duszę Polki, księżny Tekli Jabłonowskiej odprawił. Relikwie św. Klemensa znalazły pomieszczenie we wspaniałym kościele ks. ks. Redemptorystów wiedeńskich Maria Stiegen. U nas chociaż uległy zniszczeniu drewniane domki klasztorne w Warszawie, gdzie mieszkał, a sam kościół przy ulicy Pieszej zamieniony został dziś na dom mieszkalny, duch wszakże jego żywy jest wśród nas. Kościół obchodzi uroczystość jego w dniu 15 marca.

*Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnau, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.*



# USTAWY DUCHOWE

O. JAN TAULER OP

## O porządku życia duchowego

Trzy rzeczy usprawiedliwiają człowieka. Pierwszą jest sumienie czyste i wolne od zgryzot grzechu śmiertelnego. *"Niechajże doświadczy samego siebie człowiek."* (I Kor. XI, 28), niech uczyni ścisły rachunek sumienia, żeby się oczyścić ze złości swoich wedle nauki Kościoła.

Drugą rzeczą jest uległość zupełna przykazaniu Boga, przykazaniu Kościoła i zdaniu prawego rozsądku. Tym trzem przewodnikom, należy być posłusznym ochoczo, bo pierwsze ustanowiła mądrość Ojca, drugie miłość Syna, trzeciemu przewodniczy światło Ducha Świętego. Tym sposobem żyć będziesz bez obrazy i niepokoju, i wyrzutów wewnętrznych nie będziesz doznawał.

Trzecią rzeczą każdemu koniecznie potrzebną, jest baczenie w każdej okoliczności na chwałę Boską jako na cel ostateczny, a jeśli ci zgiełk spraw nie dozwoli mieć ciągle na oku ten cel najpierwszy ze wszystkich, powinieneś przynajmniej zachować intencję pełnienia zawsze najwyższej Jego woli.

Te trzy przymioty cechują człowieka dobrego. Komu by na jednym nie dostawało, już ten nie jest dobrym, niechaj sobie nie pochlebia posiadaniem łaski Jezusa Chrystusa. A zaś przeciwnie ten, który wpośród najgorszego życia postanowił sprawować się podług tych zasad, w tejsze samej chwili staje się dobrym i może otrzymać łaskę a nawet połączenie z Bogiem. Wszelako jeśli zechce zostać człowiekiem duchowym, musi postarać się o dalsze trzy cnoty:

Najpierw, musi mieć serce czyste, od spraw i rzeczy ziemskich oderwane.

Po wtóre, musi posiadać wewnętrzną wolność duchową.

Po trzecie, czuć w sobie zjednoczenie z Bogiem.

Jeśli chcesz zapewnić się, czyli te przymioty posiadasz, rozpoznaj siebie samego, czyli nie czujesz przywiązania do żadnej z rzeczy będących w twoim posiadaniu, czyli nie kochasz żadnej osoby kochaniem niesfornym lub czy takiego kochania dobrowolnym celem nie jesteś? bo wszelkie zażyłości, obcowania i miłości, nie odnoszące się do chwały Bożej, psują i zanieczyszczają duszę dlatego, że z ciała pochodzą nie z Boga. Powinieneś więc zrzec się chciwości zmysłowych, przywiązać się do Boga węzłami miłości świętej i łączyć się z Nim w zupełności. Tym sposobem zetrzesz z twojego serca obrazy fałszywych widziadeł, zmażesz plamy z grzechów pozostałe i przygasisz płomienie nierządne w stworzeniach zamięłowania. Pokazanie się Boga w twym sercu, zniweczy wszystkie widma, ponieważ Bóg jest prawdą nie cierpiącą kształtów, określenia i obrazów. Bóg jest duchem, którego wyobrazić nie można, którego pod żadnymi rysami niepodobna przedstawić, gdyż jest wyższym nad wszelkie wyobrażenie. Wprawdzie wolno ci jest dla podniesienia pobożności twojej kreślić sobie w pojęciu postacie święte i budujące, na przykład przy rozmyślaniu o męce Pańskiej, a nawet bez tychże trudno by ci było należycie wzbudzić gorliwość i skruchę, wszelako gdy zapragniesz zjednoczenia z Bogiem, nie masz się zapatrywać jeno na czystość oderwaną i bezwzględną, którą jest sam Bóg. To jest pierwszy punkt i pierwszy fundament duchowego życia.

Drugim jest jak powiedziano, wolność wewnętrzną zależącą na odrzuceniu wszystkich myśli świeckich o stworzeniu, a wyniesieniu się do Boga, szybko, swobodnie, bez żalu i bez pomocy wyobraźni. W tym duchu masz chwalić, czcić, modlić się, miłować z radością i w łasce, zajmując się chciwie wszystkimi uczynkami duchowymi. To usposobienie przyprowadzi cię do przymiotu trzeciego, którego treścią jest połączenie ducha twego z Bogiem.

Zbliżając się do Boga uniesieniami wewnętrznymi wolnymi od świeckich wpływów a mającymi Boga za cel jedyny, poczujesz wkrótce skutki łaski i połączenia się ducha twojego z Bogiem. To połączenie pobudzi mocniej miłościwe

pragnienie, rozżarzy gorliwość, spotęguje władze miłowania i działania a duch twój działając, połączy się jeszcze ściślej z Bogiem. Odświeżą się i wydoskonalą potęga ducha, działanie ducha, zjednoczenie z Bogiem i postęp w miłości. W tym to właściwie bezustannym odnawianiu stosunków jedności i działania, leży życie duchowe.

Widzieliście przeto drogę ulepszenia się przez cnoty moralne: widzieliście jakim sposobem człowiek może uświęcić się mocą dobrej intencji, cnotami właściwymi duszy i zjednoczeniem się z Bogiem. Cnotami moralnymi zwiemy pokorę, czystość, cierpliwość, rezygnację i inne, które gdy posiadasz możesz mieć przy łasce Bożej nadzieję życia duchowego.

Cnoty teologiczne, wiara, nadzieja i miłość, niezbędnymi są do wydoskonalenia życia duchowego. Bardzo użytecznym jest też umieć trzymać na wodzy swój język, o czym starożytny mędrzec powiedział: *"Żałowałem bardzo często żem mówił, nie żałowałem nigdy żem milczał"*. Mówi św. Jakub *"Języka żaden z ludzi nie może ukrócić; złe, niespokojne pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca: i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są. Z tychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być bracia moi."* (Jak. III, 8-10). Przeto, nim co powiesz albo odpowiesz, zastanów się i zbadaj czy to co masz mówić jest rozsądne, czy służy ku chwale Bożej; czy nie zakłóci spokoju serca w tych, którzy cię słuchają. Czytamy w przypowieściach: *"Usta sprawiedliwego zrodzą mądrość: język przewrotnych zginie. W wielomówności nie będzie bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swe bardzo roztropny jest."* (Prz. X, 19). *"Serce sprawiedliwego rozmyśla posłuszeństwo: usta niebożnych opływają złością."* (XV, 28). Przeto każdy co mądrym i sprawiedliwym chce się okazać, dla chwały Boskiego Nauczyciela naszego, niechaj się wielomówstwa wystrzega, i tylko to niech mówi co jest godne mowy. *"Który mądry i ćwiczony między wami niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości mądrości."* (Jak. III, 13).

Wystrzegaj się także słów raniących i mogących niepokoić dusze bliźnich twoich. Nie chłostaj braci, słowami ust twoich. Niech ci kłamstwo i obłuda będą przedmiotami zgrozy. Nie przechodź granic sprawiedliwości i prawdy, gdy kogo wychwalasz albo ganisz; jak jedno tak drugie jest niebezpiecznym; dla nadmiaru pochwały nazwą cię podchlebcą, dla nadmiaru nagany nazwą cię zazdrosnym.

Unikaj przycinków przy nauczaniu i przy napominaniu, zachowaj we wszystkim umiarkowanie i słodkość. W mowie bądź treściwy, zwięzły, ostrożny, szczery i nieuprzedzony. Dla obecnych okazuj szacunek, dla nieobecnych pobłażanie. Nie unosz się nigdy ani w żalu, ani w kłótni. Gdzie tylko jest ci możebne, zastosuj się do zdania drugich, a jeśli ci powinność nie pozwala ulegać, pokaż przyganę przez twe milczenie. Na koniec puść w niepamięć rzeczy, które zapomniane być powinny, i puść tak, jak gdyby nie były zaszły nigdy.

*O. Jan Tauler OP*

Jana Taulera zakonu św. Dominika *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku. Tłumaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian. W Krakowie 1852, ss. 263-269.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

